TYGODNIK KATOLICKI.

1861. Grodzisk, 10. Maja. № 19.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

KONGREGACYE DEKANALNE.

—

Ordynacya Kongregacyi Dekanalnych w Archidiecezyach Gnieźnieńskiéj i Poznańskiéj wydana dnia 21. Stycznia roku 1841. przez świętéj i niewygasłéj pamięci X. Marcina Dunina stanowi na stronie 8. pod Ner. III. rozporządzeń, aby kongregacye te odbywały się corocznie w każdym dekanacie w miesiącach Maju lub Październiku. — Otóż czas Maja przed nami. W większéj części dekanatów w tym miesiącu duchowieństwo się zgromadzi, by się w ściślejszy szereg zewrzeć na modlitwę i do rady. Gwałt wielki na jedno i na drugie. Zawsze szafarzowi błogosławieństwa i nauki bożéj i modlitwa i rada potrzebne. Bo zkądże sam da, jeżeli znikąd nie zaczerpnie? A iżby też był Salomonem mądrości, a Eliaszem modlitwy, wypróżni, co raz nalał do duszy, jeżeli ponik u źródła zatka i świeżego niedopuści zdroju. Dobrzeli księdzu modlić się i radzić wespół z bracią zawdy, czyby dziś wtrójnasób tego nie potrzeba? Świeckie wiatry z domów, a może i z serc księżych aż nadto już wywiały modlitewne kadzenia. — Wypłowiały tęczowe, niebieskie barwy w obrazach księżego życia, spowszedniało i ześwieczczyło się urzędowanie kapłańskie. *Być księdzem* tak prawie brzmi, jak być na urzędzie świeckim, albo kupczyć, albo pługiem robić. Wzięliśmy się pod ramie ze światem. Kościelny ornat trzeba było zdjąć; czyż niezadługo i sukni z nas księżéj nie zewleką? —

Radzić koło tego potrzeba i modlić się, by tak nie było. Pogodna ku temu pora w dekanalnych zebraniach. A jeżeliby gdziekolwiek dotąd jeszcze je albo już zaniedbano; wielki czas, bo dla was i kościołowi *sroga* to krzywda. Dzisiaj nie te czasy, co wczoraj. Tytany i giganty, znosząc góry na piętra, chcieli szturmu przypuścić, aby zdobyć niebo; a dzisiaj, kiedy mamy kościół zbudowany, by po jego szczytach wejść, zkąd zuchwalców piorun strącił, dzisiaj epigony tytanów, jako krety ślepe w norach podziemnych ryją, by wyważyć podwaliny budowy niebieskiéj. Popieniężne kacerzyki podszańcować się kuszą święty majestat ołtarza. Prometejski ród do nieba się darł i z nieba światło kradł zazdrosnym bogom, a nasze pseudoprometeje do piekieł nas rwą, i dmą napuszeni, by zgasić światło z nieba przez dobrego Boga zniesione! — I prawda, że zaszli daleko. Gdybyśmy nie wiedzieli, bo nam nasz Bóg, kiedy z nieba był zstąpił, powiedział, że tak będzie, i być musi, toby i wątpić małodusznie przyszło. Ale on nam powiedział. Kościół ci nie zginie, bo on z Boga; ale my zmarnieć możemy bez kościoła, kiedy sami zeń wyjdziem na cztery wiatry zaguby — my i naród nasz cały. — Póki wiary stało i póki jéj stanie, póty się całość ostoi. Rozbitki zginą, co nawę porzucą, ale załoga i okręt ocalają, bo jest ster i kotew i przystań. Ale gdy ster pryśnie, a kotew oderwiecie sami, jak można dotrzeć do przystani nawalnicą miotanym? — Ciśnie was o skałę burza, jak łupina wszystko pęknie — a po was ani śladu. — Po ojcach naszych, kiedy nam serce rozdzierano na troje, został jeszcze duży zapas wiary: po dworach i dworkach szlacheckich, w księżych plebaniach, po klasztorach, bardzo wiele po małych miasteczkach w cechach i prywatnie, a w chałupie wiejskiéj to już ona i za duszną i za cielesną strawę służyła. Dzisiaj inaczéj. Dziennikarstwo i piśmiennictwo nieobliczoną szkodę wierze przyniosło i niesie jeszcze. Gdzie wiara jest, tam oświeceńsza; ale jéj mniéj, nawet bardzo mało. Brak wiary i wojna z kościołem ma być do nauki patentem. Nie trudna to kwalifikacya, ale smutna; bo tylko o to chodzi, by przeczyć, i jeszcze Bogu. — To choroba społeczna, więc tylko społecznemi środkami jéj zaradzić można. Na zdobycie twierdzy pojedyńczego żołnierza nie wysyłają. A ponieważ ból ten dolega, a nawet gwałtem zagraża śmiercią, więc nie należy odkładać spólnéj pracy, ale co prędzéj do roboty się brać, i to do spólnéj, zbiorowéj, powszechnéj, katolickiéj. — Kiedyć brzmi w uszach zachęta, by zespolić w jedno ognisko duchy, a ramie do ramienia powiązać jednym łańcuchem, otoczyć ziemskie kolisko i świat z posad wyważyć; czyż nie godzi się więcéj w jedno godzić i to wespół, aby na bożych fundamentach boży gmach utrzymać? Gdzie dwu albo trzech w JEGO imie, tam ON! A czyż Duch święty nie przypadł na zgromadzonych? — Wszędzie kościół spólną pracę wysoko podnosi; w modlitwach, w soborach, synodach, zakonach i bractwach. —

Nieoględni i ciasnego widzenia ludzie zatrzymują się nad wyrazem: synody, wszystkiego dobra od nich się spodziewając. Jak kiedy i komu, ale nam dzisiaj nie o synody chodzi. Już dla tego, że ich nie mamy i mieć nie możemy. Najgorszy robotnik, co się za środkami ogląda, których nie posiada, a tym narzędom rdzewieć pozwoli, które są na zawołaniu. Niedoświadczeni politykowie, co się w przypuszczenia bawią. Nam synodów nie potrzeba, bo ich nie zwołują ci, którzy z Ducha świętego do tego mają po sobie prawo i obowiązek. Bóg rządzi swym kościołem, a gdy na synody pora przyjdzie, będą, choćbyście nie wolali. Zaniechajmy z okienka na świat, albo przez pożyczane szkła patrzeć. O takich rzeczach prawiąc, trzeba z obczyzny wytrzeźwieć i na górę wejść, aby z oczu stracić drobne rozmiary, a okiem sięgnąć na kraj i aż na świat cały. — Synody dzisiaj musiałyby nas boleśnie dotknąć. Toć nam nie tylko podarto całość polityczną, ale i ustrój kościelny. Jakżeby to dziś zasiadał prymas na synodzie? Nie pomnieceż, kto ma stanąć, gdy arcybiskup Gnieźnieński, Legat św. Stolicy Apostolskiéj, Prymas Państwa, Książę Łowickie do rady suffraganów wezwie? Gdzie biskup Krakowski, książę Siewierskie? Gdzie Kujawski? Gdzie książę Iwan, biskup Wileński? Gdzie Poznański i Warszawski? Gdzie biskup Płocki, książę Pułtuskie? Gdzie Łucki i Brzeski? Żmudzki? Chełmiński? Inflancki? Smoleński? Gdzie książęca kapituła Płocka? Gdzie książę Sieluńskie? Ten ci jest orszak wicekróla naszego, a nie inny. A Arcybiskup Lwowski, jakoż powoła z Chełmu, Kijowa i Kamieńca Podolskiego swych suffraganów? — Nie godzi się, by

za prymasem stanął zaledwie jeden suffragan, a Krakowskiemu biskupowi, którego i nie ma, trzydziestu trzech plebanów za całą diecezyą starczyło.

Kiedy biskup pewien wysp Kanaryjskich, przybywszy przed półtora wiekiem, nawiedzić apostolskie groby, jak każdemu należy się biskupowi, zdawał sprawę z zarządu swéj owczarni i skarżył się, że dla wysp oddalenia, rozległości diecezyi, trudności przeprawy synody odbywać się u niego nie mogą, Stolica Apostolska przez świętą Kongregacyą soboru Trydenckiego pocieszyła troskliwego pasterza. Pismo to z roku 1720. wielką ma wagę, tam mianowicie, gdzie odprawianie synodów napotyka trudności lub niepodobne zupełnie. Wykreślony tam sposób zarządu kościelnego w diecezyi. Naczelne miejsce zachowuje, jak inaczéj być nie może, droga przez sobór powszechny wytknięta: zarząd przez synody. Tam Ojciec wskazuje synom drogę na przyszłość, opatruje, czy modłę zeszłych lat wskazaną zachowano, co dobre potwierdza, ociągłych lub występnych karci. Wszyscy odnowieni świeżo wziętym duchem wracają na swe miejsce do nowéj pracy. Święte to, patriarchalne rządy. Ale tak nie zawsze można, a choćby i można, nie radna. Na to drugi sposób.

Niechaj się, gdy całość nie może, części kwapią, pospołu w pewnych czasach na wyznaczone sobie miejsca. Tam to zdawać sprawę z zarządu kościoła sobie powierzonego, o stanie duchowieństwa, o obyczajach ludu, o religii, pobożności, ochędóstwie świątyń, zarządzie dobroczynnych zakładów, o wszystkiém zgoła, co potrzeba nadarzy. Oto zwierciadła całéj trzody dla pasterzy. Na nich promienieje światło Pana przez dozór biskupów niesione. Niechaj się ztąd rozbiega po całém wiernych zgromadzeniu. Oto kongregacye dekanalne nasze. A gdy i tych zawiść czasów nie dozwoli, nie pozostaje jak poślednia droga: *Dioecesim per edicta regere.* *) Dziękiż Bogu nie taka nędza u nas. Kongregacye dekanalne, żywo rozwinięte, są nam prawdziwą rozkoszą i podporą. Wielki papież, Benedykt XIV. do nich bardzo usilnie zachęca, osobliwie gdzie diecezye rozległe, parochowie chudzi, a zjazdy większych trudności doznają. **)

Kongregacye rzeczone nie zawsze się praktykowały, ani wszędzie. Dowód to, że nie są konieczne, *de essentia,* w rządzie kościelnym, acz wiele przynoszą owoców, kiedy się w porze odbywają i odbywają w duchu kościoła. Bo kiedy albo nie w czas zwołane, albo się nadzieją duchem nie świętym, bywa że się w niebezpieczeństwo kościołowi obracają. Tak było przed dwudziestu kilku laty w Metropolii Fryburskiéj, mianowicie w dekanacie Konstanckim, nie mniéj i w Rottenburskiéj diecezyi, gdzie jawnie już nie przez okna, ale drzwiami schizma się darła. Najdawniejsze ślady kongregacyi *(calendae, consistoria, synodi, sessiones)* sięgają siwych czasów dziewiątego wieku. Wywołała je potrzeba. Do onych chwil rozwinęły się rządy kościelne na gruncie rzymskiego państwa. Ale napływem narodów, ledwie wodą pochrzconych, a bez odrodzonego ducha zżymających się jeszcze przeciw nowemu zakonowi, zmieniły się rzeczy. Ludu była ćma wielka, rozlanego po lasach, grodach i siołach. W miejsce biskupiego kościoła w stolicy i mniéj licznych po miastach, powstały parochie *rurales,* wiejskie, w wielkiéj liczbie. Jakże parochów zwoływać rokrocznie do katedry, by liczbę zdawali biskupowi z pasterstwa? Wrzały powszechne wojny i zaściankowe zajazdy jeszcze nie zasiedziałych powiatów. Jako pomiędzy pasterzami Abrahama i Lota toczyły krew o każde pastwisko pograniczne. Spostrzegli się Ojcowie, że synody diecezalne i trudniejsze są coraz i nie tak skuteczne w rozległych diecezyach bez żelaznych dróg, bitych gościńców i bez telegrafów — ale za to pełnych nowo osiadłéj dziczy, nawpół pogańskiéj, a wrzących wojną, która była rzemiosłem i zaszczytném i korzystném, dla tego bardzo wziętém. W takim rzeczy składzie jeszcze na synody duchowieństwo wołano choć pomimo kar kościelnych coraz rzadziéj stawające; ale już się biskupi skłaniali, jawném na tychże synodach oświadczaniem, za kalendami, to jest: posiedzeniami w dekanatach. Tak *Acta Concilii Aquisgranensis an.* 836. *Archipresbyter,* indziéj *dziekan* zwany, ma duchownych *rurales, foraneos* na kalendy wołać. Kalendami je zwano, bo się po kalendach każdego miesiąca odbywać miały. Nowy zwyczaj wielkie znalazł poparcie w niemałéj powadze. *Hinkmar,* arcybiskup Remeński, (840) surowo je swym duchownym zalecał, ale i inni pamiętni w kościele pasterze nie zaniedbali ich do swych owczarni wprowadzać. Ze świeckich władzców Pipin i Karól Wielki w kapitularzach tak przeważnie losy kościoła rozstrzygających często o kalendy na biskupów wołają. Nie opierali się w tych zbawiennych pracach Ojcowie kościoła jak Herard Turoneński, Rikulf Siońskí w Szwajcaryi (*Sendonensis* albo *Episc. Suessonum),* Oldrzych Augsburski, Hatton z Vercelli biskupi. Tak się téż miało nieco póżniéj i w Anglii, gdzie synodalne uchwały w Exchester (1131.) i w Londynie (1237.) na téż same choroby, téż same z doświadczenia kościelnego wzięte lekarstwa zapisują.

Osobliwsza rzecz. W trzynastym wieku ślad zebrań archipresbyterialnych zaginął. Ale i naturalna, bo potrzeba ustała. Nowe żywioły wcieliły się w stary organizm już po sielskich parochiach. Ustrój hierarchiczny swym torem wolę Bożą od Rzymu aż do siół przewiedzie. Aż dopiero w cztery wieki póżniéj wychylają się znowu z powodzi *comitia parochorum.* W wieku szesnastym nowe gminoruchy światem zatrzęsły, straszniejsze bo duchobórcze. Mnich zdarł kaptur zakonny i chciał chrzyszmo z sakrą kapłaństwu zetrzeć z głowy i z ducha. Na wielkie grzechy wielkie świętości następują. Po deformacyi idzie sobór Trydencki. Wznawiają się synody, a w ślad synodów idą zgromadzenia dekanalne znowa. Wielki biskup Medioláński, święty Karol, na synodach swéj diecezyi w latach

---

*) Decret. Sacr. Congregat. Concil. Trident. an. 1720. ad Episc. Canariensem. Primum difficultates Dioecesanae congregandae Synodi nobis ob oculos ponis, et eae quidem maximae sunt, vetantque profecto omnem Ecclesiasticorum conventum fieri. Verum Sacra Congregatio certior a te fieri cupit, an in unaquaque insula possent per annos singulos, definito a te per edictum loco ac die, aut omnes, aut major Clericorum pars, quibus Synodo interesse jus est, commode coïre, vices suas uni, aut pluribus Procuratoribus delegaturi; et an qui electi fuerint, possent, accepto authentico legationis suae testimonio, statuto pariter tempore te convenire, ut referrent suarum Ecclesiarum statum, Cleri, et populi mores, religionem, pietatem, templorum decus, piorum locorum administrationem, ceteraque omnia, quae opus forent. Collatis tunc ipse consiliis, quid agendum esset, imperares, veluti de Synodi sententia, imperataque illi ad suos adducerent, curarentque perfectum iri. Id enimvero Synodi speciem obtineret, maximumque inde fructum caperes; quippe quid ubique tuae Dioecesis agatur, penitus internosceres, habitoque cum gravissimis viris, quales hujusmodi Procuratores creandi essent, sermone, melius universis Ecclesiae tuae rebus consuleres. Hoc si fieri nequeat, Dioecesim tibi per edicta regere necesse erit, quae invalescentibus fortasse animorum morbis remedium in dies afferant, exacuant populos ad virtutem. Curandum tamen erit, ut eadem edicta non negligantur, et haudquaquam neglecta fuisse, ex unaquaque insula testimonium tibi identidem afferatur.

**) Benedict. XIV. de Synodo Dioec. Lib. I. Cap. II. Nro. 5. s. f.

1565., 1569., 1576., w gwalt zebrania dekanalne powołuje. Za nim w ślad co gorliwsi biskupi, każdy na swéj synodzie jako w Rouen 1581., w Rheims 1583., w Tuluzie 1590. (rozdział 3, 6, 7.) w Akwilegii 1596. (r. 18.); w Mechlinie 1607. (tit. 7. n. 10. 14.) w Luçon 1680. w Paryżu (1682.). Godne mianowicie uwagi szczegółowe w téj mierze przepisy Luçońskie wydane 1685. i Paryzkie *Acta comitiorum cleri Gallicani*, i *Acta parochorum Parisiensium* wydane r. 1685. — I znów przycichły kongregacye dekanalne. Rozmierzono granice dla pasterzy Lotowych u Sodomy i Gomorrhy; Abrahamowe trzody pasły się na swoich łąkach. Tylko pasterze stali się czujniejsi, a trzoda nie nagabana lepiéj się miała. —

Trzy wieki nicomal upłynęły: po trzeci raz w Europie gminoruchowe wybuchy ziemią zatrząsły. Na wschodzie rozćwiertowano naród, a na zachodzie królowi głowę ścięto, a Boga zaparto się, i to uchwałą narodową. Popełniono zbrodnie, przed któremi wszystko, co dotąd widziało się czerwoném jak szkarłat, zblakło i wypłowiało jak chusta z przestrachu i zgrozy. Zadrzały posady porządku spółecznego, prawo własności wywrócone prawem potrzeby, mord króla wyrokiem prawa zadekretowała większość. Wypadki te groźniéj i potężniéj wstrząsnęły dziejami, jak gminoruchy i jak reforma lutersko-kalwińska. — Co mówię? Więcéj jak oba razem. Nowych sił trzeba było do nowéj walki dobyć z łona kościoła. Już to nie jednego zaprzeczono przykazania. Rokosz dziś podniesiony od razu przeciw dziesięci przykazaniom Boga. Tak daleko jeszcze nie sięgnął nigdy. — Wszystko, co dzisiaj widzimy wzrastające na półwyspie italskim, jest dopiero pierwiastkiem żniwa z tego zasiewu, który padł na rolę Europy w rewolucyi dokonanéj w ostatnich latach przeszłego stolecia. Czy we Francyi tylko? Nie! — To, co się działo na polskiéj ziemi, jest tylko *corollarium* wypadków we Francyi. Chodzi o nowy świat, bez Boga, bez sumienia, bez religii, bez kościoła. By do tego dotrzeć, trzeba katolickie rozbić narody. Oto przyczyna, dla któréj rewolucya naprzód taranem w katolickie państwa uderzyła, i dotąd w nie bije: we Francyą, Polskę, Hiszpanią, Włochy. Im więcéj katolicki naród, tém boleśniéj cierpiał. — Polska i Francya, na wschodzie i zachodzie, najcięższéj — dziś Włochy. Ten nowy, bezbożny zakon wywołuje potrzebę i to gwałtowną a nagłą oporu na zasadzie doświadczenia dziewiętnaście kroć wiekowego. I dla tego wracają rozporządzenia biskupie gromadzenia kongregacyi dekanalnych, dla tego odzywające się wołania o rekollekcye duchowne, dla tego widzieliśmy biskupów w Rzymie nieoledwie z całego świata, dla tego synody bądź narodowe jak w Niemczech Wyrcburski, bądź prowincyonalne jak w Wiedniu, Kolonii, Pradze, Ostrzychomiu, bądź diecezalne jak w Francyi w każdém nieomal biskupstwie. Kongregacye dekanalne w tym wieku znajdujemy naprzód wznowione przez Xięcia biskupa Karola Teodora rozporządzeniami 28. Marca 1801., 5. Stycznia 1803. i 16. Sierpnia 1804. w diecezyi Fryburskiéj, późniéj w latach 1829.—35. w diecezyi Augsburskiéj, w roku 1841. w archidiecezyach Gnieźnieńskiéj i Poznańskiéj. —

Dzisiaj o kongregacyach dekanalnych tylko mowa. Nie twierdzimy, aby one same olbrzymiemu zadaniu, któreśmy wskazali sprostały. — Ale tego od nich pragniemy, aby duchowni tamże gromadzeni poczuwali się i nabierali tego poczuwania do obowiązku swego, ratowania porządku Bożego. Dawniéj zbierały się co miesiąc, było to zatrudném. Schadzano się późniéj trzykroć, potém dwa razy rocznie. Dzisiaj jedno zgromadzenie wystarczy, byle pilnowało swego. — Kiedy wychowanie, nauka duchowieństwa ledwie gwałtownym wymaganiom odpowiadały, dopełniano tego na tych kalendach. *Vicarius forensis*, czyli dziekan objaśniał mszał, lekcyonał, psałterz, antyfonarz, martytologium i homilie św. Grzegorza — dawał pytania z nauki wiary, moralności, kazuistyki, ceremoniału. — Dzisiaj inny bieg przechodzi wychowanie kapłanów. Bóg tam wie, czy lepsze, ale to pewna, że więcéj z książek naszło do pamięci. Zresztą *examina approbandorum i pro beneficiis* są jakoby bodźcem do niezupełnego porzucenia książki. Więc dzisiaj nie to powinno być zajęciem kongregacyi.

Nam nagli na naszéj ziemi służbę pełnić kapłańską ku odbudowaniu świętego wzoru, który wystawił cały naród na wszystek świat, bo tego kościół potrzebny równie, jako my sami. Nie nowa teoria, ani nauka, ale stara mądrość ojców naszych powiada: „iż koniec narodu polskiego nie jest inny żadny nad ten, aby w królestwie Bożém, to jest w kościele świętym chrześcijańskim, jednéj woli był przez wiarę z Bogiem i świętemi anioły jego, tak aby królestwo Boże znaczne na narodzie polskim było, jedną wolą pospołu z nim złączone.“ *) Pierwszym tego warunkiem być ma, aby naród wewnątrz święty był kapłanem. „A kapłanowi ku boskiéj służbie wielkiego pokoja i wielkiéj swobody nad wszystkie inne ludzie potrzeba jest, aby nierozdzielonéj i nieroztargnionéj myśli ów będąc, Panu Bogu tém pilniéj w pokoju służył.“ **) — „A gdyż Polska też nasza wszystka się odmienia i ku upadku swemu się skłoniła, musiał się też w niéj odmienić ten kapłan i odmiany téj początkiem być, która odmiana niczem inném, jedno upadkiem takież, jako i indziéj u nas się w Polsce kończyć musi. O czém, iż pisać będę, proszę arcybiskupa, biskupów i wszego kapłaństwa polskiego, aby mi z łaską ich wolno było, tak jako umiem i mogę, postawić przed oczyma wszéj polskiéj koronie przyczynę odmiany królestwa polskiego. Nie będę ja tego pisał ku zelżywości stanu kapłańskiego, który stan jako ja wielbię, pisma moje pokazują; ale abym, oznajmiwszy początek odmiany niniejszéj i przyszłego upadku królestwa polskiego, upominał wszystkie stany koronne, aby ku naprawie początku tego, to jest stanu kapłańskiego, wszyscyśmy się rzucili pierwéj, aniżeli prze zaniedbanie jego, wszyscy razem pospołu z kapłanem w Polsce zginiemy.“ ***)

A oto, co przepowiedziano, stoi przed nami, ani z czego innego, jedno jak rzekł. Co my Polacy, opłakiwając łzami krwawemi, możemy trenodią onę dzisia w Polsce z świętym Jeremiaszem prorokiem śpiewać: *orphani facti sumus absque patre.* — Ale mnie podobno uniósł żal i w ten lament wprawił na wszém upadły nasz dzisiejszy wiek. Przeto wracam się do tego, od czegom był odstąpił, i już powiadać będę, kędy rada na zatamowanie złego przez te spólki nasze kapłańskie, prosząc braci méj nisko, aby pilnie baczyli, czego od nich żąda Bóg, czego nadziewa się owdowiała matka nasza, czego wymaga własna godność a i sumienie. —

U nas kapłan, od Piotrowego naśladnika począwszy, aż do pasterza wiejskiego, był słońcem narodu polskiego. Cóż dziw, że gdy słońce wszystką jasność swą było straciło, po wszém narodzie srogie naszło zaćmienie? A jeżeli ma zajaśnieć na nowo światłość, trzeba, iżby

*) **) ***) Orzechowski: Policya królestwa Polskiego I. 29 II. 3; II. 6.

zaćmienie słońca w kapłanie ustało. Mówię o kapłanie, jako Bóg onego na świecie między ludem swym w Polsce postanowił, który nie ma być ani oraczem, ani kupcem, ani rzemieślnikiem, ani rządzącym, ani rycerzem, ale świętością narodu. Oto nad tém niech rozwiodą radę swą zgromadzenia nasze, jako podnieść stan kapłański na wysokość jemu powinną. A naprzód o to chodzi, jak wyzwolić się z kastowego urzędniczenia w świeckim zarządzie, dokąd nas poczęści stósunki wiodą, acz nam zostawia prawo wszelką swobodę i wyższość. Byleśmy tylko sami w jarzmo nie podawali karku. My nie jesteśmy urzędnikami rządowymi:

1. bo nie popisujemy się przed władzą rządową z uzdatnieniem do urzędowania,
2. bo nie składamy w ręce rządowe przysięgi, ani szlubowań na wierne sprawowanie urzędu,
3. bo nie płatni jesteśmy groszem publicznym.

A jeżeli z posług naszych korzystają władze rządowe, niech to będzie *superabundantia cordis* od nas, nie tytuł do prawa, abyśmy pod niewłaściwy poszli regiment. *)

A potém radźmy o sobie ku podniesieniu ducha w modlitwie, gromadzeniu myśli, nauce świętéj i namaszczeniu, jak komu Pan Bóg da i sumienie jego. — Pamiętajmy, żeśmy skrzydła narodu do ogarnienia jego chudoby; a kiedy skrzydła potargane będą, przypadnie jastrząb i poszarpie pisklęta. Ojcami duchownymi jesteśmy narodu, a czemże sierotkę pożywimy, gdy sami głód ducha cierpim?

Wywoływać nie chcę po szczególe, co każdemu poda sumienie, albo wszystkim Duch święty, kiedy do rady zasiędą; ale mam, sądzę, prawo wskazywać, w co głównie godzić należy.

List Hr. Montalemberta do Hr. Cavoura.

(Koniec.)

Resumuję i powtarzam, bo nie można dość dobitnie podnosić téj żywotnéj strony całéj sprawy. Jutro Papież będzie mianował Kardynałów; czy się wstrzymasz od wszelkiego wpływu? Późniéj Kardynałowie będą mieli wybrać Papieża; czyli się wstrzymasz od wszelkiego nacisku? Ten Papież odmówi ci instytucyi dla twych biskupów; gdy monarchowie twoi będą pragnęli rozwodu, potępi ich; gdy naruszą sprawy religijne, wyklnie ich. Jakże to zniesiesz? —

A gdy Papież zmieni hierarchią katolicką, u którego z twych sprzymierzonych, jak to zrobił w Anglii, do kogo pójdzie na skargę? Do ciebie, jak się idzie na skargę do sułtana, kiedy patriarcha grecki albo ormiański nie dość się służebnym pokaże. A gdy uciskać będziesz biskupa Rzymskiego do tego stopnia, że wywołasz interwencyą mocarstw katolickich, u kogo interwencyą zaprowadzą? U ciebie a nie już u niego. Gdy go ty uciskać będziesz, a nikt go nie obroni, wtedy on już wolnym nie będzie; a gdy dozna obrony, wtedy ty nie będziesz już panem u siebie. — Rozwiążże ten dilemmat! Wyzywam cię! — A gdy też zmienicie rządy, gdy rewolucya wybuchnie, któż Papieżowi wolność zapewni, kiedy mu tronu nie można było zapewnić? Pod jakim rządem jutro żyć będzie? Pod jakim rządem wy sami będziecie? Co? Ty powiadasz, że na łonie ludu rozdartego, zdemoralizowanego, wzburzonego, zapewnisz na wieki Kościołowi, że bramy rewolucyi przeciw niemu nie przemogą? Jakaż będzie, powtarzam, jutro rola Papieża, gdyby zezwolił? Albo nawet dzisiaj, pod jakim rządem żyć będzie? Bocby się musiał powierzyć w ręce dla niego nie bardzo słodkie. Mówisz mi o Kościele wolnym w wolnéj rzeczypospolitéj, a ja nie widzę, jak Kościół zagrożony przez Państwo nienawistne, jak Kościół obdarty przez Państwo zaborcze! — Tak, Papież będzie wolny jak żołnierz zwyciężony, któremu honory wojenne oddają, zabierając mu broń, co żyje na jałmużnie swego nieprzyjaciela, co żyje niepocieszony, że przeżył swą sprawę, wolny dawszy swe słowo, wolny pod warunkiem, by drżał zawżdy, by nigdy ust nie otworzył! —

Ale po cóż się zapuszczać w te przypuszczenia, w te wywody skutków marzenia? Dziś wszystko podobne, wiem to dobrze, a Pan wiesz to lepiéj jak ja, bo wszystko, nawet niepodobieństwo, ci się udawało. Ten nowy projekt nie uda ci się. Możesz Papieża z wszystkiego, coś mu jeszcze nie wziął, obedrzeć, ale mu nie wydrzesz nigdy zezwolenia na twe bezprawia. Możesz mu zabrać wszystko, wszystko, ale mu nie zabierzesz prawa. Nigdy go do tego nie przywiedziesz, aby wyrzekł, że masz racyą. A bez tego, nie masz nic. — Nie, twojego zamiaru nie urzeczywistnisz. Nie jest danėm pygmeom wieku XIX., to dokonać, czego nie dokonały przeszłości. Od czasów, jak prześladowania cezarów pogańskich ustały, nikt pomiędzy panami tego świata, nikt pomiędzy monarchami Włoch, nie śmiał kusić się o wspólność Stolicy Rzymskiéj z Papieżami. Nikt, rozumiesz Ty? Konstantyn zadrżał przed tym bezbronnym majestatem, który ledwie dopiero uznał i poszedł do Konstantynopola, przenieść swą zawstydzoną potęgę. Karól Wielki, całego zachodu władzca, dobroczyńca Stolicy apostolskiéj, Karól Wielki, wezwany przez Papieży samych do zajęcia miejsca rzymskich cesarzy, Karól Wielki, zaledwie ukoronowany u Św. Piotra, wrócił na północ, jakoby siłą nieprzepartą, niepojętą, gnany z miejsc, gdzie się jedyny tron piętrzył większy, jak jego własny. A po nim w czasach smutnych i zawiłych, gdzie Papieztwo więcéj było poniżone i zohydzone, jak kiedykolwiek, w czasach, gdzie po raz pierwszy powstali Królowie Italii, Gay, Hugues i Berengariusz, nikt nie śmiał osieść w Rzymie. Ani Otton, ani Barbarossa, ani Karól V., ani Napoleon, o tém nie myśleli. A ty myślisz, że wam jest dano, wam i panu waszemu, zdeptać nogami to prawo opatrzne, przed którém wszystkie wielkości i wszystkie potęgi tak się w milczeniu ugięły? Nie! Być może, że opanujecie Rzym, jak go opanowali wszyscy barbarzyńcy, wszyscy prześladowcy od Alaryka aż do Napoleona, ale ani panem ani kollegą Papieża nie będziesz. Pius IX. może być waszym jeńcem, waszą ofiarą, nie będzie nigdy waszym współwinowajcą. Nie wnijdzie nigdy w układy, ani z podstępem, ani z łupieżcą, ani ze zdradą, ani z rozbojem. Jako jeniec będzie dla was przedmiotem najsroższéj trwogi, środkiem najdotkliwszéj chło-

---

*) Już Orzechowski nasz mówi: „Baczyłci też w kapłanie tę zacność być i Aristoteles, ale na nię tak ślepo patrzał, jako zwykł na słońce patrzyć ślepy niedoperz. A iż to tak jest, położę greckie Aristotelesowe słowa przed wami: *πολλῶν γὰρ ἐπιστάτων ἡ πολιτικὴ κοινωνία δεῖται· διόπερ πάντας, οὔτε τοὺς αἱρετοὺς, οὔτε τοὺς κληρωτοὺς, ἄρχοντας θετέον· οἷον τοὺς ἱερεῖς πρῶτον· τουτο γὰρ ἕτερόν τι παρὰ τὰς πολιτικὰς ἀρχὰς θετέον.*

To jest. Rozmaitych przełożonych społeczność pospolita potrzebuje. Przeto nie wszytcy, którzy bywają albo wyborem albo losem obierani mają być za urząd poczytani. Jakowi są naprzód kapłani. Abowiem ten kapłański stan ma być różnie od urzędów innych w Rzeczypospolitéj pokładany. Te słowa jawnie powiadają i z pismem świętém w tém się zgadzają, iż zwierzchność kapłańska nie jest urzędem żadnym w policyi królewskiéj, ale coś jest osobliwszego nad każdy urząd inny. Policya I, 22.

sty; wygnaniec będzie przeciw wam, ust nie otwierając, najpotężniejszym oskarzycielem, jakiego kiedykolwiek wzrastająca monarchia, jaką kiedykolwiek oswobodzony spotkał na ziemi naród.

Widok starca, wyzutego z ojcowizny piętnaście razy wiekowéj, ofiary najczarniejszéj zdrady, tułającéj się po świecie, szukającéj przytułku w zamian świetności watykańskich, żebrzącéj strzechy, pod którą będzie mógł stwierdzać pieczęcią pierścienia rybackiego prawa wszystkich narodów na ziemi — ten widok podniesie przeciw wam i współwinowajcom waszym, w duszach świata całego, burzę, którą was pochłonie, obrawszy was wprzody ze wszelkiéj cześci na wieki. Miéj się na baczeniu, by Włosi się nie stali żydami przyszłego Chrześcijaństwa! Od krańców Irlandyi do Australii, bacz, by się dzieci nasze nie nauczyły, od kolebki złorzeczyć im, by tiara sponiewierana, nie stała się jako krucyfix hasłem i godłem boleści i miłości dla wiernych, ale zarazem pomnikiem niezatartym okrucieństwa włoskiego i włoskiéj niewdzięczności.

Niech to porównanie nie będzie wam przedmiotem swywolnego bluźnierstwa. Jest, wiem to dobrze, śmieszném według mody dzisiajszéj, przytaczać w rozprawach publicznych Pismo święte. Przecież Anglicy, przyjaciele wasi, w téj chwili zajęci zarzucaniem dzierzaw przez was zajętych, pokaleczoną biblią, może cię skłonią do tego, byś mi to przebaczył. Pytam cię więc, czy w słowach, któremi Bóg przemawiał do żydów przez pióro proroka, nie znajdziesz kilku rysów, które zwrócą twą uwagę na to, co pomyśli świat katolicki, gdy osadzisz w Rzymie rewolucyą na tronie.

„Oto wy ufacie sobie w mowach kłamstwa, które wam nie pomogą. Kraść, zabijać, cudzołożyć, przysięgać fałszywie, ofiarować Baalom, i chodzić za Bogami cudzymi, których nie znacie. I przyszliście przedemną a staneliście w tym domu, w którym wzywano imienia mego, i rzekliście: wybawieniśmy, żeśmy uczynili te wszystkie brzydliwości..... Ja, ja jestem: jam widział, mówi Pan. A teraz, ponieważeście czynili wszystkie te uczynki, mówi Pan,.... odrzucę was od oblicza mego.“ Jerem. VII. 8—11, 13—15.

Nie łudź się! sądzisz, iżeś u celu. Nigdyś tak daleko odeń nie był. Codzień więcéj zapalasz uwagę, boleść, oburzenie, Chrześcijan Katolików, to jest najliczniejszego społeczeństwa, najgłębiéj zakorzenionego, najwytrwalszego, jakie kiedykolwiek żyło pod słońcem. Z niém to, już to zaczynasz pomału przeczuwać, z niém a już nie z Papieżem tylko, będziesz miał do czynienia. Papież nam winien dać sprawę z swéj niezawisłości, swéj godności, swego honoru, nam, uważaj dobrze, swym dzieciom, poddanym i wiernym. Wam, którzyście go znieważyli, zdradzili, obdarli, wam on nic nie winien, jak litość i przebaczenie, jeżeli tego godnymi będziecie.

Niech cię nie obrazi, niech cię nie zastanowi wyraz przebaczenia. Zanim słyszał ostatnie wasze urągowiska, dostojny a nieszczęśliwy Pontifex, którego wzywasz do zstąpienia z tronu, by wam miejsca ustąpił, już on wam to przebaczenie zapewnił. „Jeżeli od nas żądają, mówi kończąc swą allokucyą, co jest niesprawiedliwém, nie możemy na to zezwolić; ale, jeżeli od nas przebaczenia pragną, dajemy je z radością i z całego serca. . . . , Modlimy się z całego serca za tych, którzy nas nienawidzą i gotowi jesteśmy, skoro tylko żałować będą, przebaczyć im i pobłogosławić! —

Panie Hrabio! Jesteś wielkim zwycięzcą. Masz za sobą wygraną, masz popularność; masz talent, masz siłę. Czegoż ci niedostaje? Nie potrzeba ci pomocy, nie potrzeba rady: ale, ale powiedzą ci to dzieje, jak powiedział Pius IX., potrzebujesz przebaczenia. Do chwili, w której zasłużysz i uprosisz sobie to przebaczenie naprzód ci zapewnione, historia naznacza ci miejsce wyłączne w potępieniu chrześcijan. Powie ona, że pomimo wygranéj twojéj, twe środki splamiły cel, do któregoś dążył. Wręcz ci to powiadam z boleścią raczéj jak z gniewem: jesteś wielkim winowajcą.

„Większym jesteś jak Mazzini, który prowadzi swe rzemiosło konspiratora i królobójcy, a ty swego nie wypełniasz zadania być mężem stanu, wielkim obywatelem, wielkim ministrem. Większymci winowajcą jak Garibaldi, któregó nienawiść nawet nie zdoła cię uniewinnić, Garibaldi jest opryszek, ale nie cygan; on wręcz mówi, że papieztwo jest rakiem, a że Italia według jego marzeń musi być protestancką; on nie utrzymuje „że służy prawdziwéj i trwałéj sprawie katolicyzmu.“ — Opierając się na swym talencie, na odwadze, na swém stanowisku, na świetném posłannictwie wprowadzenie Włoch na tor życia politycznego, i wpływania przez przykład wolnego a składnego rządu niepowstrzymanym pociągiem na cały półwysep przez pozyskanie poszanowania i sympatii całéj Europy, wolał rzucić się na cel dwuznaczny, a może wymarzony, gwałcąc prawo przyrodzone, prawo publiczne, prawo chrześcijańskie.

Europa, puszczając cię bezkarnie na tę drogę, nie uniewinniła cię przeto. To nie tylko katolicy, ale liberalni konserwatorowie Francyi odmówili ci swego poklasku. Najbezstronniejszy protestant, P. Guizot, pokazał, że w tobie zmartwychwstaje duch uzurpacyi i podboju, który oburzył świat cały przeciw pierwszemu Napoleonowi. Nestor liberałów hiszpańskich i europejskich p. Martinez de la Rosa napiętnował twą politykę z równą energią, jak młody i wymowny mówca, który swém wystąpieniem uświetnił ciało prawodawcze. —

Ani poklaski dwudziestu milionów Włochów, przypuściwszy nawet, że wszyscy dla twéj sprawy pozyskani, ani sympatie namiętne rewolucyonistów całego świata, którzy w tobie swego przywódzcę witają, nie starczą do przytłumienia głosu sprawiedliwości. Sumienie rodzaju ludzkiego wyrzucać ci będzie aż do końca wieków krew niewinną, którąś przelał, ugody, któreś złamał, ruiny, któreś napiętrzył.

Co do mnie, przysięgam ci, mniéj jeszcze jako katolik, więcéj jako człowiek uczciwy, mam wstręt do ciebie i potępiam cię. Dusza ma pełna pokoju, pełna niezakłóconéj ufności w przyszłość kościoła, którego strażnicę obalasz, a zagarniasz dziedzictwo. Tobie i twym aliantom dzięki, kościół przechodzi przez próbę ogniową, w któréj się zawsze czyści od naleciałości przemiennych, od wszystkich sojuszów niebezpiecznych, od wszystkich pozornych słabości.

Ja wierzę w obietnice *wierne:* a chociażbym w nie wiary nie miał, choćbym uwierzył w ostateczny tryumf Machiawela i Twój; nie przestałbym protestować przeciw niemu dla tego, i to zawdy, a chociażby sam jeden. Nie, nie niebezpieczeństwo to kościoła mnie niepokoju nabawia i oburza, jak mnie oburza widok, który Włochy dzisiaj rodzajowi ludzkiemu przedstawiają; to poświęcenie wspaniałéj dumy, nieposzlakowanego charakteru, szlachetnych uczuć, poświęcenie wszystkiego na łup podłym popędom tłuszczy; to podłe zgnębienie słabości przez zwierzęcą przemoc; zgwałcenie prawa przez liczbę; to zaimanie wolnego wyboru ludności przez mniejszość spiskowych; to zanurzanie wolności sumienia w motłochu ulicznym; to utopienie

honoru w odmęcie zdrady! Choćbym nie był Francuzem i katolikiem, ale choćby Anglikiem, Chińczykiem, poganinem; przecież zwróciłbym uwagę na te zasady przedwiecznéj sprawiedliwości, które Pius IX. wspaniale wyznaje, ty swywolnie gwałcisz, i to by mi wystarczyło, by się przeciw tobie oburzyć i nigdy nie wierzyć temu, co obiecujesz.

Paryż 15. Kwietnia 1861. *Karól de Montalembert.*

KRONIKA.

R Z Y M.

(Koresp.) **Rzym** 30. Kwietnia 1861. Wszyscy w téj chwili w Rzymie, jak w katolickiéj Europie, zajęci są niezrównaną odpowiedzią hrabiego Karola de Montalembert hrabiemu de Cavour. W żadném może jeszcze piśmie jenjusz djalektyczny tego wielkiego pisarza nie zostawił w ojczystéj jego mowie tak potężnego i niepożytego odcisku, nie wystąpił od stóp do głów w stali takiego stylu, co już na wzór druciannéj sieci ściska zewsząd przeciwnika jędrném, niezbitém, dławiącém rozumowaniem, już na kształt hartowanego miecza kołuje szybko, lata napowietrznie, wznosi się zwycięzko, migając w górze błyskawicznemi pociski najszczytniejszéj myśli, a potém ważąc się z tych szczytów całym ciężarem swéj potęgi, całym piorunem prostopadłych, nieuniknionych, a posetnionych razów, pod któremi trójnitna moc sofizmatów pryska jak kruche szkło, pod któremi rozbity fałsz leci jak wióry na porębie, a bezbożność staje rozbrojona i naga, blada i drząca. Hr. de Montalembert wnika do serca prawdy, wydziera ją z piersi przeciwnikowi swemu i kilkoma pociągami swego natchnionego pióra, kreśli ogromy i otwiera widzialne dla oka dale w przyszłości, roztrąconéj siłą swego jenjuszu. Posłuchajmy ustępu, w którym wielki pisarz porównywa Włochów z Polakami:

„Pozwól, abym ci przypomniał z kolei ustęp pana de Focqueville, w którym twierdzi, iż konfiskacje rewolucyjne wyrobiły Francyi *złe sumienie*. Słowo straszne, ale aż nadto prawdziwe: słowo, które da się lepiéj jeszcze do Włoch, niż do Francyi przystósować, jako do tych, co obdarły nietylko duchowieństwo, lecz sam świat katolicki, nie tylko kościół pojedyńczy, lecz Kościół powszechny. Francya, dzięki swym dążnościom duchownym, swym katolickim podaniom, walczy dziś powodnie z tą puścizną przeszłości. Ale Włochy z twojéj łaski nurzają się całe w tém *złém sumieniu*, które całkowitą ich przyszłość splugawi! Pozbawiłeś bowiem, jak to Papież tak trafnie w ostatniéj swéj Allokucyi wyrzekł, téj zbawiennéj i pożytecznéj odrazy ku nieprawości, bez któréj niemasz wolnego, niemasz chrześcijańskiego narodu: *ut humanas mentes perverterint et injustitiae horrorem eripuerint.*

„Chcąc się zaś pocieszyć po tylu gwałtach, potrzeba się zwrócić ku widowisku, jakie przedstawia naród o wiele nieszczęśliwszy, lecz o wiele także cnotliwszy od włoskiego ludu. Jakie zestawienie i jaka różnica! Polska widziała, wiek już prawie temu, bohaterską i chwalebną swą narodowość zdeptaną i rozćwiertowaną przez przemierzłych mocarzy. Nigdy nie przyzwoliła na ten niegodziwy wyrok, nigdy się nie zrzekła swego niezmazalnego prawa. Ilekroć mogła, protestowała zbrojną ręką, później zaś zwyciężona i bezbronna, tym moralnym oporem, co zużywa z czasem najgroźniejsze despotyzmy i przeżywa one. Dziś, w lat trzydzieści po swym ostatnim wysiłku, powstaje bezbronna i powraca taką, jakąśmy ją widzieli wówczas, ale dojrzałą nieszczęściem i doświadczeniem, z nieśmiertelną energią, z bohaterską walecznością, z nieposkromioną wytrwałością. Ale w 1791. jak w 1830. jak w 1861. Polska obwołuje przedewszystkiém wiarę swych ojców, uszanowanie dla Kościoła, cześć dla religijnych i narodowych podań. Nie kazi ona swéj sprawy żadném wygnaniem, żadném zdzierstwem, żadną nieprawością. Broniłem przez lat dwadzieścia wobec Francyi wolnéj, sprawę tego narodu w kajdanach, i dziś jeszcze dusza moja przygnieciona waszemi zbrodniami, doznaje ulgi na widok jego cnót, jego mądrości, jego szlachetnego i religijnego umiarkowania, jego bohaterskiéj cierpliwości. Bóg go wynagrodzi, Bóg go uwieńczy kiedyś, mocno o tém przekonany jestem. Nie zechce on, ażeby uczciwi ludzie do rozpaczy przywiedzeni, oglądali jedynie w tym wieku zapowietrzone tryumfy kłamstwa i złego."

Najpierwszy mowca tegoczesny, O. Dominik Lacordaire, obiecuje także w liście do Władysława Kulczyckiego pisanym, wystąpić w obronie Polski, skoro mu zajęcia pozwolą. List ten zamyka następnemi wyrazy:

„Bóg jeden, mój kochany panie, posiada tajemnicę przyszłości; ale przeważne znaki zapowiadać się zdają, iż nie jedna sprawiedliwość wymierzoną zostanie na tym świecie, i że pomimo mocy kajdan, w jakie Polskę okuto, będzie ona miała udział w wyzwoleniu wschodu. Życzę tego gorąco i spodziewam się jako jednéj z najpiękniejszych rzeczy, które będzie mi daném przed śmiercią oglądać."

Dziennik rzymski, w urzędowéj swojéj części, donosi dziś, iż cyfra świętopietrza doszła do trzech milionów skudow, i dodaje:

„Nie wiemy, czy śmiechu, czyli też litości bardziéj są warte zapewnienia rewolucyjnych dzienników twierdzących, iż świętopietrze *wydzierane bywa zaalpejskim i zamorskim katolikom, dla wzbudzenia wojny domowéj.* Wielkie siły zaiste potrzebowałby mieć Rząd Papiezki, do wydzierania nietylko Europie, ale Ameryce, Australii i Indiom tak znacznych sum, które, jeśli wystarczają na opędzenie zwyż pomienionych potrzeb, nie byłyby zapewne dostatecznemi do podsycania wojen domowych. Niech się więc przekonają wszyscy opłakujący zdzierstwa i lękający się wojny domowéj, iż Ojciec Święty nie wydziera, lecz zostawia katolikom zupełną swobodę w ofiarach: nie wznieca wojny domowéj, ale błaga Boga pokoju, by raczył takowy przywrócić światu zburzonemu i zamąconemu przez tych samych, co udają, iż wierzą temu co głoszą, a piszą dla tego jedynie, by się nie odzwyczaić od oszczerstwa.

„Ciż sami fałszerze dodają, jakoby nowe pojednawcze przełożenia uczynione zostały Stolicy Świętéj przez Rząd Włoski; na co odpowiadamy, iż Rząd takowy umiał tylko i umie dotąd przywłaszczać sobie cudze dobro, umiał i umie niszczyć, ale niepotrafił i niechciał, ani teraz, ani nigdy, podać żadnego projektu pojednania. Rzadko się bowiem zdarza, aby między tymi, którzy napadają i grabią, znalazł się taki, co byłby gotów zwrócić łupy swego zaboru."

Czyliż te wyrazy nie zdają się być o Polsce wyrzeczonemi i stósować się całkiem do nas i do naszych przywłaszczycieli? —

DIECEZYA CHEŁMIŃSKA.

(Koresp. Urzęd.) **Pelplin** 1. Maja. Najprzewielebniéjszy X. Biskup wyświęcił w wielką sobotę następujących kapłanów: X. Knast Dyonizy, Lic. teol. X. Block Wojciech. X. Omankowski Antoni. X. Krecki Augustyn. X. Jeleniewski Bernard. X. Trętowski Hieronim. X. Wierciński Hugo. X. Block Józef. X. Mey Teofil X. Schmidt Karól. X. Kiljahn Marcin.

Według ostatnich rozporządzeń zwierzchności duchownéj, odebrali translokacyą: X. Block Franciszek z Wąbrzeźna, jako Wikaryusz do Miłobądza; X. Hoppe Wojciech z Miłobądza, jako Wikaryusz do Luzina; X. Rink Jan z Złotowa, jako Wikaryusz do Sierakowic; X. Góralski Juliusz z Sierakowic, jako Wikaryusz do Czerska; X. Kowalski Bartłomiéj z Skurcza, jako rządzca parafii do Łęga; X. Marański Antoni z Łęga, jako Proboszcz do Suleczyna; X. Mżaurek Rychard z Człuchowa, jako Wikaryusz do Gdańska; X. Moschner Karól z Starogardu, jako rządzca parafii do Gostoczyna; X. Zawiszewski Józef z Mierzeszyna, jako rządzca parafii do Garczyna; X. Jeske Heliodor z Tczewa, jako rządzca parafii do Mierzeszyna; X. Pomierski Alexander z Sierakowic, jako Proboszcz do Subkowa; X. Lic. Knast Dyonizy, jako Wikaryusz do Wąbrzeźna; X. Jeleniewski Bernard, jako Wikaryusz do Koronowa: X. Wierciński Hugo, jako Wikaryusz do Skurcza; X. Blok Wojciech, jako Wikaryusz do Oxywia; X. Omankowski Antoni, jako Wikaryusz do Złotowa; X. Krecki Augustyn, jako Wikaryusz do Chmielna; X. Trętowski Hieronim, jako Wikaryusz do Lidzbarka; X. Schmidt Karól, jako Wikaryusz do Zblewa; X. Mey Teofil, jako Wikaryusz do Człuchowa; X. Block Józef, jako Wikaryusz do Starogardu.

Związek św. Wincentego a Paulo w Gdańsku, wydał drukiem sprawozdanie z roku 1860. podług którego znajduje się w samym Gdańsku siedm konferencyi. W Grudziądzu, Chełmnie, Czersku, Lubawie, Pucku i Bytowie jest toż błogie towarzystwo także rozszerzone.

DIECEZYA PRZEMYSKA.

(Koresp.) **Z nad Wisłoki** 26. Kwietnia 1861. Sejm nasz krajowy od 15. t. m. zebrany, dzisiaj będzie zamknięty, czyli raczéj odroczony, ale Bóg wie, do kiedy. Z duchowieństwa naszego mamy tylko trzech posłów, ale za to Księża obrządku grecko-katolickiego bardzo licznie na sejmie są zastąpieni. Codziennie na sejmie mowa o zgodzie i pojednaniu; a codziennie kapłani jednego z nami wyznania, choć odmiennego obrządku, objawiają w słowach i czynach niechęć, i źle tajone, kościołowi i narodowi naszemu nieprzyjaźne dążności. Dla miłego spokoju ciągle dotąd widzimy ustępstwa dla narodowości, pochodzenia bardzo świeżego, o któréj Ks. Witwicki wyznał, *że ma członki, ale brak jéj głowy.* Członkami temi są kapłani obrządku słowiańskiego, bo lud, czy tém, czy owém mówiący narzeczem, jest zawsze i wszędzie, żebym tak rzekł, szacownym materiałem, ale nie jeszcze narodem. Lud ruteński dostarcza przez oświecenie pojedyńczych członków,

żywiołu tak narodowości polskiéj, jak ruteńskiéj. Ostatniéj jedynie w stanie kapłańskim, albo gdy rutenizm, jak w obecnym rzeczy składzie, lepsze daje widoki osobiste. — Kapłan katolicki, a zwłaszcza polski, nie może być nieprzyjacielem żadnéj narodowości, nie ze zasady przeto przyganiam odrąbności rutenizmu, ale z przekonania, że jest dziełem bardzo niedawnego, politycznego utworu, i — może nieświadomém w ręku wrogów kościoła i ojczyzny narzędziem. Z tymi samymi, co dzisiaj z taką żarliwością stoją przy narodowości ruteńskiéj, i łamią sobie język, aby koniecznie mówić narzeczem włościan wschodniéj Galicyi, a upstrzoném wyrazami cerkiewnemi, albo co gorsza, rossyjskiemi, zasiadałem niegdyś na jednych ławkach szkolnych, mówiliśmy wtedy jednym językiem, i nie znaliśmy różnicy uczuć i dążności. Zkądże ta metamorfoza? Czy narody powstają nagle, jak grzyby po ciepłym deszczu? Czy z członków wyrośnie głowa? Mniemam, że naród, w którym Księża byliby zarazem Książętami, jest niedorzecznością, która w głowie zdrowo myślącéj, nigdy się nie pomieści. Z innych zaś członków, to jest z ludu, może wyrosnąc głowa, ale przenigdy głowa narodu, jedno *hajdamaczyzny*. Dokąd więc idziecie, bracia? Azaliż istotnie wzdychacie do tego, aby wam włożono głowę obcą, którą włożono braciom waszym w krajach zabranych? Sądzę, że ustępstwa nie doprowadzą do skutku upragnionego. Należałoby zajrzeć sobie oko w oko, wysłuchać owe skargi na wiekowe krzywdy, sprowadzić je do właściwych rozmiarów, i odsłonić ich prawdziwą naturę, a okazałaby się prawda nuga, jasna, i dążność prawdziwa. Spodziewaćby się wtedy można, że niejeden odskoczyłby od przepaści, nad którą nieobacznie stanął; a tą *schizma i Moskwa*. Dla błędnych braci mamy zawsze serca otwarte, byleby błąd uznali. Do tego atoli nie dojdą, jeżeli błądowi naprzeciw nikt prawdy nie postawi. Artykuł Wasz o Unii wszedł na tę drogę. Kilka korespondencyi w dziennikach naszych, mianowicie w Głosie, podobnież na nią wprowadzali. Na sejmie należało dokonać dzieła. Brakło odwagi, czyliż polityka nie doradzała? Bądź co bądź, nie wróżę z takiego okrążania na okół żywotnego zadania dobrych następstw. Im dłużéj trwamy w błędzie, tém brniemy głębiéj; a bracia nasi obrządku słowiańskiego staneli, niestety! na pochyłości, z któréj otoczyć się nie trudno! — O zaciekłéj agitacyi przy wyborach nie piszę, bo to wkracza w dziedzinę od *Tygodnika* odgrodzoną, ale szczerze wyznaję, że wielce nas to wszystko zasmuca, i ze serca pragniemy, aby bracia obrządku słowiańskiego wcześnie postrzegli, do czego w ostateczności dojdą. Kapłani jednego kościoła, i członkowie od wieków zespolonéj narodowości, niech rozważają słowa: „*Quod Deus conjunxit, homo non separet*“, boć zaiste! Bez przekleństwa Bożego i zasłużonéj kary, takie rozrywanie nie dzieje się nigdy. —

Po pierwszych wypadkach Warszawskich odprawiono u nas w niektórych kościołach nabożeństwo za poległe ofiary barbarzyństwa moskiewskiego. Dalszym nabożeństwom Władze przeszkodziły, a kilka księży oddano nawet pod sąd. Zakazu ogólnego nie było, nas tu przynajmniéj do dziś nie doszedł. Trudno przeczyć, że nabożeństwa takie mają pozory demonstracyi, ale trudno i nie przyznać, że są potrzebą serca zakrwawionego a objawem powszechnéj boleści. Nabożeństwa takie są wtedy dopiero czystą demonstracyą, i niczém inném, jak smutnym objawem indiferentyzmu religijnego, gdy się dzieją bez wiary, a ludzi innego wyznania do udziału biorą. Krzyż w ręku żyda, a talmud w ręku katolika, wcale nie pociesza. Łączność na polu narodowém i politycznem pożądana, na religijném, gdy nie ma jednego pasterza i jednéj owczarni, jest występkiem, bo jawném wiary zaparciem. Demonstracye, któreby jedno posługiwać się chciały religią, są ubliżeniem i krzywdą świętości. Religią, w niebie poczęta, i do nieba wiodąca, uświęca sprawy doczesne, ale im nie służy. — Przewiduję zgubne ztąd wynikłości. Módlmy się sercem wierzącém, wspólnie, goraco i uroczyście, ale nie róbmy z tajemnic widowiska. Za taką zniewagę ujmie się Bóg. Z tém wszystkiém sprawiedliwą wywołały boleść rozporządzenia, acz nie dla publiki przeznaczone, przecież przez dzienniki do powszechnéj wiadomości podane, broniące nabożeństwa za pomordowanych w Warszawie, jako *veranstaltet zur Förderung separatistischer Tendenzen der polnischen Umsturz-Partei*. Zwierzchność w taki sposób najdotkliwiéj ubliża sama sobie, zamienia religią na instytucyą policyjną, obraża duchowieństwo, co pojmuje wyżéj i godniéj boskie posłannictwo swe, stawia je w nader trudne położenie wobec władzy, któréj się posłuszeństwo i poszanowanie należy, i wobec powszechności, która na takie oskarzenie sprawiedliwie się zżyma, i w rozjątrzeniu oskarzenie odpycha a oskarzyciela potępia! — Bóg i Zbawiciel nasz sam, jeżeli porównania tego użyć wolno, dwa dla kościoła swego wbił słupy graniczne. Na jednym z nich napisana: „*Regnum meum non est ex hoc mundo*“, a poniżéj: „*Reddite Caesari quae sunt Caesaris, et Deo, quae sunt Dei.*“ Na drugim zaś czytamy: „*Si Ecclesiam non audierit, sit tibi sicut ethnicus et publicanus.*“ Bez odpowiedzialności przed Bogiem i kościołem, żadną z granic tych przekroczyć nie wolno! —

Uwagi korespondenta z Poznania nad dziennikiem Lwowskim „*Głos*“, w Nr. 14. *Tygodnika* umieszczone, są trafne i sprawiedliwe. Im większa była radość nasza po przeczytaniu programatu nowego pisma, tém boleśniejsze rozczarowanie po kilku numerach jego. Takie sprzeniewierzenie się programatowi jest bezprzykładne, a czemkolwiek spowodowane, chwalebném nie może być. *Głos* obwieściwszy się w programacie obrońcą kościoła, cofnął się przed pociskami najwyuzdańszego pisma krajowego, omal go nie prześcignął w potwarzaniu kościoła, stał się w przedmiocie spraw kościelnych pamfletem, a przecież i za taką cenę nie okupił sobie sojuszu współzermierza, któremu obecnie władza, nie miecz polski, bo tym nigdy nie wojował, ale kuł, którém wszystko, co dla nas święte, obrzucał, na trzy miesiące z ręki wytrąciła. Przyjacielskie przestrogi i przypomnienia programatu na nic się nie przydały. *Głos* trwa w zaciekłości i dowodzi, że u niego namiętność górę wzięła nad sprawiedliwością, a — może i własnym interesem. Przy swéj dążności, a bardzo ubogiéj redakcyi, niepodobna mu obiecywać długiego żywota! — Żałuję, że nie posiadamy choć jednego dziennika, który, już nie powiem bronił, ale przynajmniéj bezwzględną dla kościoła zachował sprawiedliwość. Zaradzić temu nie w naszéj mocy, lecz co uczynić możemy, i bez ciężkiéj przewiny powinniśmy, to jest: aby nikt z katolików nie czytał pism bezbożnych. Niechaj kapłani pomną, że prenumerując te pisma, takowe wspierają wrogów kościoła, obciążają własne sumienie, i gorszą wielu. Jeden „*Czas*“ politycznie doskonale redagowany, jak żadne dotąd w Polsce, a religijnie ze zasady przynajmniéj umiarkowany, w chwilach zaś lepszego natchnienia sprawiedliwy, i wtedy, na zaiste! zaszczytną nazwę polskiego organu zasługujący, może się znajdować w reku kapłanów. To przekonanie i zdanie moje przesyłam za pośrednictwem *Tygodnika* wszystkim braciom, i mam niepłonną nadzieję, że zechcą pojść za radą życzliwą. —

ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE.

Nawrócenie Bulgarów tyle nas w całym przebiegu swym zajmuje, że nie zaniedbujemy podać szczegółów przez dziennik „*Le Monde*“ o pierwszém przyjęciu poselstwa bułgarskiego zamieszczonych. *Monde* pisze: Bułgarowie nawróceni na łono kościoła oczekiwali, aż jeden z czterech Biskupów narodowych weźmie w rękę przewodnictwo błogosławionego i wzniosłego dzieła. Oni tymczasem wahając się pomiędzy trwogą a obiecywanemi obłudnie zyskami, nie kwapili się, łączyć się z owczarnią swoją małą jeszcze, ale codzień rosnącą. Jeden z nich, słynny Hilarion, ciesząc się nadzieją patriarchatu za protekcyą Anglii i Rossyi, za namowami Bulwera i Łabanowa, zdradził nowonawróconych, zamiast połączenia się z unitami, stanął na czele nowéj schizmy pod nazwą kościoła niezawisłego, prawosławnego, narodowego. Inni zapuszczali się w ugody z unitami, ale z takiemi wybiegami pełnemi intrygi, że to ludzi wiary zniechęciło zupełnie — ztąd udali się z prośbą do Mgra. Brunoni, delegata apostolskiego w Carogrodzie, i do Mgra. Hassoun, prymasa unitów ormiańskich, aby Stolica apostolska raczyła z pomiędzy tych, którzy dnia 28. Grudnia r. z. akt unii uczynili, wyznaczyć przyszłego patriarchę. Pius IX., pokazawszy tyle uczuć ojcowskich dla odradzającego się kościoła bułgarskiego, zezwolił na to, i wybrał za jednomyślną zgodą archimandrytę Józefa na tę godność. By im zaś okazać szczególny dowód swego zadowolnienia, powołał tegoż archimandrytę do Rzymu, chcąc mu osobiście udzielić poświęcenia biskupiego. Yocif wybrał się 27. Marca z Carogrodu z deputacyą narodową i z missyonarzem X. Boré do Rzymu. Przybyli szczęśliwie 3. Kwietnia do Stolicy Kościoła. Jo. Eminencya Kardynał Barnabo, Kardynał prefekt propagandy, wydał rózkazy, aby dostojnych i upragnionych gości z wszelkiemi względami przyjęto w Monte Citoria w domu missyjnym. Tegoż samego dnia wieczorem udzielił im drugiéj audiencyi, podczas któréj im winszował, zachęcając do wytrwania i zapewniając zarazem, że, skoro tylko słabe wtedy zdrowie Ojca św. pozwoli, zostaną niezwłocznie przypuszczeni do ponowienia wyznania swych uczuć Jego własnéj Osobie.

Rzeczywiście po czterech dniach Jo. Eminencya, Kardynał prefekt propagandy i sekretarz jego, Mgr. Capalti, niedawno posunięty na tę godność w miejsce Mgra. Bedini, zawieźli poselstwo bułgarskie w swych pojazdach do pałacu Watykańskiego. Mgr. Talbot wprowadził ich natychmiast na pokoje Ojca św., który, spostrzegłszy archimandrytę i jego orszak, zawołał: „Pójdźcie, pójdźcie, moje dzieci, ja Was czakam!“ — Stał o stół oparty i przypuścił wszystkich koleją do ucałowania nogi. Jo. Eminencya Kardynał prefekt, wszedłszy za nimi z Mgrem. Capalti, oświadczył Jo. Świątobliwości, że archimandryta pragnął odezwać się w kilku słowach. Ojciec św. wezwał go wtedy łaskawie do zajęcia głosu. Oto tłumaczenie krótkiéj odezwy bułgarskiego narodu:

Ojcze święty! — Otośmy u nóg Waszych posłowie Bułgarskich unitów, wybrani z pomiędzy nich, abyśmy Wam złożyli świadectwo szczerego nawrócenia do wiary ojców naszych, ongi dzieci tegoż samego kościoła rzymskiego, karmieni przezeń w kolebce mlekiem najczystszéj nauki. Póki naród nasz chętnie jéj słuchał i wiernie ją pełnił pod zwierzchnictwem Ojca wielkiéj chrześcijańskiéj rodziny, prawego następcy św. Apostoła Piotra, któremu przypadło polecenie, *paść owce i baranki*, byliśmy szczęśliwi, obsypani błogosławieństwy ducha i doczesności. Ale uwiedzeni przewrotnym przykładem i zdradzieckiemi podszepty, daliśmy się skusić do zażądania albo raczéj do podjęcia cząstki naszego dziedzictwa, i porzuciliśmy jedność rodziny, błąkając się i gubiąc w krainach dalekich a pustych błędu. Niestety! Przez wieki długie paśliśmy się żołędzią zepsowanéj nauki odszczepieństwa focyuszowego, a ginąc z nędzy i głodu, wspomnieliśmy o Ojcu naszym, o tym, który nas rzeczywiście spłodził i zrodził do żywota Chrystusowego i powiedzieliśmy: wstańmyż a pójdźmy go szukać, uznając z zawstydzeniem i żalem, żeśmy zgrzeszyli przed Niebem i Jemu wobec.

„Otóż, Ojcze święty, wracamy do domu, Waszém wezwaniem ośmieleni, które nam daje nietylko wyraz przebaczenia, ale nadto słowo przywiązania i czułości. Jesteśmy nieudolnymi tłumaczami całéj naszéj braci bułgarskich unitów i ich wyznania wiary katolickiéj. Jeżeli i takich nie brak, których przesądy, niewiadomość albo inne przeszkody jeszcze u drzwi zatrzymują, tych błogosławieństwo od Ciebie odebrane, przyciągnie także, tego się spodziewamy, zlewając i na nich tę samą łaskę, a tak staniem się na nową jednę owczarnią pod jednym Pasterzem. Tak niechaj się stanie!"

Ojciec święty słuchał uważnie słów, malujących uczucia i usposobienia dzieci straconych i odzyskanych, kilkakrotnie łzy zrosiły mu lica. Potém odebrał z rąk archimandryty text i tłumaczenie przemowy powiedzianéj. Potém Ojciec święty zwracając się do poselstwa, w te im słowa po francuzku odpowiedział:

„Z wielką radością przyjmuję poselstwo Bułgarów; serce me wzruszyło się na wiadomość, że część ich wraca do wiary swych ojców. Powrót ten jest dzisiaj dla mnie pociechą. Oby ich Bóg w zamiarach świętych utwierdził, i utrzymał ich w téj jedności, powołując do niéj i pozostałych! O tom od niejakiego czasu usilnie Boga prosił, mianowicie podczas Wielkiego Tygodnia. Kazałem na tę intencyą wiele Mszy świętych odprawić, spodziewam się, że Bóg nasze modły usłyszał i wysłuchał. W przyszłą Niedzielę sam tego godnego starca, archimandrytę poświęcę, podejmując podanie mego poprzednika, Papieża, świętego Mikołaja I., który ręce kładł na waszego pierwszego Arcybiskupa."

Po tych słowach Ojciec św., jakoby chcąc wytchnąć w cierpieniu, zatrzymał się chwil kilka. Od kilku dni był w kuracyi, a przyjmując wyjątkowo Bułgarów, usłuchał tylko żywego popędu ojcowskiego serca, które pragnęło, jaknajprędzéj oglądać swe znalezione dzieci.

„Żałuję, dodał w końcu, że kielich, przeznaczony dla nowego Arcybiskupa, jeszcze nie jest gotów. Chcieliśmy, aby miał wyraźnie kształt naczyń wschodnich, artysta dla tego nie mógł go na czas, jakbyśmy pragnęli, wykończyć." Potém obracając się do P. Zankowa, redaktora głównego dziennika *Bołgaria* i do P. Dra. Mirkowicza, świeckich członków poselstwa, oświadczył im, że i dla nich przeznaczył dowody swego zadowolnienia. Otrzymać mają order Piusa IX. Wszyscy poklękli, odebrali błogosławieństwo, a Pius IX., podnosząc archimandrytę, rzekł: „będzie naszém staraniem, założyć seminarium dla wychowania duchowieństwa bułgarskiego." A gdy archimandryta odchodził, dodał jeszcze Ojciec św.: „Addio, addio, patriarcho bułgarski," — Jo. Eminencya Kardynał Barnabo z Mgrem. Capalti zaprowadzili poselstwo potém do Kardynała Antonelli, który je równie łaskawie przyjął, a w końcu Kardynał prefekt oprowadzał ich po Watykanie, pokazując im galerie, biblioteki, muzea a mianowicie freski, wystawiające sobory wschodnie.

Ojciec święty szczególną uroczystością chciał otoczyć sakrę Najprzewielebniejszego Patriarchy Ks. Józefa Sokolskiego, nietylko więc wysłano zwyczajne *Invito-sagro* na ten obrządek, ale nadto Mgr. *L. Ferrari*, protonotariusz apostolski i prefekt ceremonii biskupich, wydał następne na ten dzień wezwanie:

„Ojciec nasz święty, Papież Pius IX. w Niedzielę przyszłą, drugą po Wielkiejnocy (14. Kwietnia 1861.) w kaplicy Sykstyńskiéj u Watykana, o godzinie pół do ósméj z rana, udzieli Konsekracyi biskupiéj Mgrowi. Józefowi Sokolskiemu, mającemu odebrać posłannictwo do Bułgarii. Jo. Świątobliwość raczyła rozkazać, aby prócz Ich Eminencyi Najprzewielebniejszych Księży Kardynałów assystentów, zaproszono do udziału w rzeczonéj funkcyi Ich Eminencye Księży Kardynałów, składając świętą Kongregacyą Propagandy. I dla tego uprzedza się niniejszém Waszą Eminencyą Najprzewielebniejszą i t. d...." Prócz tego otrzymali zaproszenie na tę uroczystość Mnichowie św. Antoniego z swymi wychowańcami, uczniowie Propagandy, Prokuratorowie obu Kongregacyi Mechitarystów z Wenecyi i z Wiednia, prokuratorowie innych ormiańskich zakonów i Greków Melchickich, niemniéj prokurator Bazylianów polskich, znany w diecezyi Poznańskiéj O. Dąbrowski.

W Bułgarii saméj pomiędzy tymi, którzy przy odszczepieństwie pozostali, wielkie wybuchły rozterki, rozpadli pomiędzy sobą na dwa stronnictwa: jedni, a tych najmniejsza część, trzymają się starego porządku pod naczelnictwem schizmatyckiego carogrodzkiego patriarchy, drudzy ani przy nim nie pozostali, ani nie poszli za unitami, ale tworzą kościółek osobny; oto co pisze o téj sprawie urzędowy Dziennik Carogrodzki:

„Z powodu otwarcia kilku kościołów katolickich we wnętrzu Rumelii, rząd cesarski dał gubernatorom polecenie, zachować największą swobodę wyznania, i czuwać, aby w niczém nie narazić zupełnéj i całkowitéj wolności sumienia.

List, który tenże Dziennik odebrał z Filippopolis, donosi, że arcybiskup schizmatycko-bułgarski tegoż miasta, exkommunikowany wraz z dwu drugimi prałatami bułgarskiemi przez schizmatyckiego patriarchę Greków Carogrodzkich, odpowiedział na exkommunikę ogłoszeniem narodowego bułgarskiego kościółka. Trzéj exkommunikowani prałaci stanęli na czele stronnictwa, utworzonego haniebnemi intrygami Łabanowa i Bulwera, posłów Rossyi i Anglii. Bez nich nawrócenie Bułgarów byłoby już daléj postąpiło. Tak Anglia jak Rossya są najzaciętszemi wrogami kościoła na wszystkich punktach polityki i życia kościelnego. Takim sposobem Bułgarzy w troje dziś stoją rozszczepieni: 1. Unici, pod sterem Rzymu i patriarchy nowoświęconego, Józefa Sokolskiego. 2. Odszczepieńce Focyuszowi, których bardzo mała pozostała liczba. 3. Schizma nowa, pod dowództwem Łabanowa i Bulwera, z trzema wyklętemi biskupami, Hilarionem, Auxencyuszem i Paissiosem.

W końcu zamieszczamy list sam Dziennika Carogrodzkiego:

Filippopolis 16. Marca (staréj daty). „W przeszłą Niedzielę, 24. b. m. N. X. Passios, arcybiskup miasta naszego, zgromadził wszystkich kapłanów diecezyi, i odprawił w ich przytomności i assystencyi swego wikarego, N. X. Anthima, biskupa *in partibus* z Erithronu. Po tym uroczystym obrządku nastąpiło odczytanie listu patriarchalnego, niedawno ogłoszonego, mocą którego trzéj biskupi bułgarscy, Hilarion, Auxencyusz i Paissios, zostają zrzuceni z urzędu, a wykluczają się ci wszyscy, którzyby odtąd uznawali ich władzę. Po odczytaniu tego dokumentu, powiedziano mowę na zbicie wszystkich powodów, przez patriarchę przytaczanych na usprawiedliwienie tego postanowienia. Wszyscy członkowie duchowieństwa zgromadzili się daléj u N. X. Paissiosa, zredagowali i podpisali akt odrzucenia i potępienia rzeczonéj encykliki patriarchy, obwołując niepodległość kościoła bułgarskiego. Wiadomości nadchodzące od rozlicznych mudirlików naszéj prowincyi donoszą, że duchowieństwo tychże obwodów naśladowało przykład Mgra. Paissiosa, i przystąpiło do uchwał duchowieństwa zgromadzonego w Filippopoli. Bułgarowie naszéj prowincyi pragną przybrać tytuł reformatorów (*przeobrazowatele*) kościoła prawosławnego."

To są wiadomości Carogrodzkie. Jakżeż ciasne a marne usiłowania odszczepionych od wielkiéj Matki dzieci! O ile wspanialszy powrót tryumfalny pokutników w Rzymie! Tam małoduszne rozterki, tu węzły wielkiéj miłości, tam rozpraszają, tu gromadzą!

Niechajby przykład rzymskich uroczystości i błogosławieństwo a modły Ojca całego Chrześcijaństwa ściągnęły łaskę Bożą, a do jedności i zbawienia przywiodły błądzących.

Dla nas zaś katolickiéj braci i braci słowiańskiéj niech to wszystko będzie pobudką do obowiązku modlitwy i pomocy. — Nie wszystko ukończone, owszem poczęte dopiero. Pielęgnowanie dziecięcia i wychowanie więcéj znaczy i trudu wymaga, jako narodzenie. Potrzeby są wielkie. I dla tego **na nowo odzywamy się z prożbą o składki na rzecz braci Bułgarskich.** W składkach dotychczasowych, co najwięcéj duchownych widzimy zasiłków — przodować obowiązkiem naszym; ale czyżby i świeccy czuć się nie powinni do jedności bratniéj i do pomagania ku takowéj? Czyżby nie było na czasie, zawiązać się w tym celu w ściślejsze grono do wspólnéj pracy? — Polska katolicka, w porównaniu innych narodów, mało czyni dla zagranicznych missyi. Czyżby nie powinna nabrać zachęty przez wsparcie missyi w pobratymczym szczepie? — W Pradze, w Zagrzebiu i Diakowarze na Sławonii, publiczne odprawiano nabożeństwa, i hojne zbierają datki, mówią o założeniu nad granicami Turcyi seminarium dla Bułgarów. Tę samą nadzieję zrobił Ojciec św. nowowyświęconemu w Rzymie patriarsze. Potrzeby więc są wielkie, zasoby Bułgarów katolickich tyle co żadne. Toć widocznie wskazana przez opatrzność powinność posiłków.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski. — Czcionkami Augustyna Schmaedickego.